



luty 2001 (nr 1/1)

Teraz My!

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI L.O. im. Hugona Kołłątaja

W numerze

Skutki pewnej katastrofy	2
Kto wie...	5
Rozkosz czy cnota?	8
Gorycz i zwątpienie — Guercino	9
Wiersze	12

Redakcja

Epika

Zbigniew Łukowski 2a

Magda Zembrzuska 1f

Agata Wójt 1f

Eseistyka

Karolina Siwek 2a

Monika Auguścik 2a

Joanna Chacińska 1f

Marta Krzemińska 1f

Liryka

Karolina Wełnicka 2a

Marta Bereza 1f

Dominika Ruszkowska 1f

Wydarzenia kulturalne

Karolina Wełnicka 2a

Rysunki

Jerzy Kołakowski 2a

Marta Krzemińska 1f

Felieton

Jerzy Kołakowski 2a

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna

mgr Grażyna Rózewicz

Opieka edytorska

mgr Aleksandra Wróblewska

Drodzy Czytelnicy!

Witamy na łamach czasopisma „Teraz My!”. Cieszymy się, że po nie sięgnęliście, gdyż powstało ono, aby promować dokonania artystyczne wszystkich uczniów XXI Liceum Ogólnokształcącego im. Hugona Kołłątaja.

Nasza szkoła to miejsce, gdzie spotyka się wielu ciekawych ludzi — twórczych, wrażliwych, refleksyjnych, otwartych na rzeczywistość i potrzeby innych. Sądzymy, że te postawy powinny znaleźć wyraz w formie, która będzie dostępna całej wspólnocie. Stąd pomysł, aby Wasze opowiadania, wiersze, eseje, wypracowania wyszły wreszcie poza kartki dzienników, pamiętników i zeszytów do języka polskiego. Czekamy na nie! To one złożą się na kolejne edycje tego czasopisma

Mamy zamiar rozprowadzać je zarówno w naszym liceum jak i w innych szkołach warszawskich oraz placówkach kulturalnych zajmujących się promocją działań twórczych młodzieży. Cieszylibyśmy się, gdybyście zaakceptowali ten pomysł i włączyli się do redagowania pisma

Szczególne podziękowania składamy autorom, których prace umożliwiły nam złożenie pierwszych numerów.

Redakcja

Skutki pewnej katastrofy

Karolina Wełnicka, IIa

14 lipca 2001 roku.

„Przerywamy program, aby nadać specjalny komunikat:

Już od kilku dni świat obiegają przerażające informacje o niesamowitych wybrykach różnych sprzętów elektronicznych. Jeśli ta plaga anomalii będzie się nadal rozprzestrzeniać, prezydenci wszystkich państw będą zmuszeni jednym głosem zarządzić stan klęski żywiołowej oraz gotowości bojowej. Na razie, zgodnie, aczkolwiek niezbyt pewnie, twierdzą, że sytuacja jest pod kontrolą i nie mamy się czego obawiać.

Jednak wszystkich ludzi ogarnęła wielka, niepoohamowana panika. Nikt nie wie, co jeszcze mogą przedsięwziąć te krwiożercze bestie z metalu i plastiku. Każdy boi się, że to on będzie ich następną ofiarą...

Radzimy państwu nie używać żadnych artykułów RTV i AGD, nie wychodzić z domu, pozamykać drzwi i okna, nie korzystać z telefonów komórkowych i wyłączyć wszystko z prądu. Tymczasem pamiętajcie: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wreszcie spędzimy trochę czasu w ciepłej, rodzinnej atmosferze, z dala od wszelkiego zgiełku i zbytku. Życzę dobrej nocy i słodkich snów.

A teraz wracamy do telenoweli pt. „Kochając całym sercem namiętnie i czule”. Dziś obejrzą państwo odcinek 12490, a w nim...”

Nie pozwoliłem dokończyć pięknej spikerce. Od niechcienia chwyciłem pilota i wyłączyłem telewizor. W każdy inny dzień nie zrobiłbym tego, ale dzisiejsze wydarzenia były naprawdę przerażające i musiałem je dokładnie przemyśleć. Co prawda serial ten od lat należał do moich ulubionych, a stracenie choćby jednego odcinka wiązało się z zagubieniem się w pasjonujących meandrach losów bohaterów, lecz dla ratowania bliźnich zrobiłbym wszystko...

Bardzo polubiłem oglądanie wzruszających telenowel, szczególnie odkąd jestem na emeryturze. Może z braku lepszych zajęć, a może dlatego, że sam kiedyś wiodłem tak wspaniałe życie, jak ci ludzie. Tak, tak. „Superman i James Bond w jednej osobie” nie mógł się nudzić.

To już, niestety, przeszłość. Jaśko Mocny, znany raczej jako Agent 00-13, zestarzał się, a jego miejsce zajęli młodszy, przystojniejszy, o imponującej muskulaturze, bujnych włosach i zębach białych jak śnieg na Antarktydzie.

„Ale, ale, Jaśko, weź się w garść. — mówiłem sobie — Dosyć tego rozczulania się. Fakt — zapomnieli o tobie, lecz wkrótce im się przypomnisz. Do walki z agresywnymi lodówkami i zaborczymi telewizorami nie wystarczy piękne ciało — potrzebne jest doświadczenie i inteligencja, a tego inni mogą ci pozazdrościć.”

Tak pokrzepiony na duchu i uspokojony zacząłem sobie przyrządzać kolację. Włączyłem radio (puszczali jakiś łzawy kawałek sprzed 50 lat), toster, kuchenkę mikrofalową i, jak zwykle, przystąpiłem do szatkowania warzyw na surówkę. Nagle z odbiornika popłynął skrzeczący głos przeżalonego spikera:

„Klęska, katastrofa, koniec świata!!! Na całym świecie rozpoczął się zmasowany bunt wszelkich urządzeń elektrycznych. Rozwścieczonym lodówkom nie wystarcza już dostarczane im pożywienie i wygłodniałe rzucają się na swych właścicieli. Telewizory nie pozwalają się wyłączyć i czy-

nią ludzi przymusowymi widzami. Wiele osób już zmarło na zawał serca po wymuszonym obejrzeniu kilku „pikantnych”, sobotnich, nocnych programów. Telefony komórkowe dzwonią bez przerwy, coraz głośniej. W każdym przypadku zetknięcie się z aparatem prowadzi do całkowitej utraty słuchu. Żarówki oślepiają rażącym blaskiem. Piece rozgrzewają się do czerwoności, wentylatory wywołują huragany, a komputery złośliwie kasują wszystkie zawarte w nich dane.

Ziemię ogarnia bezkresny, straszliwy chaos. Zrobiono wszystko, co w ludzkiej mocy, by pokonać szalejące sprzęty gospodarstwa domowego.

Ale w naszych sercach tli się jeszcze iskierka nadziei. Tylko jeden człowiek może uratować ten świat przed całkowitą zagładą. Agencie 00-13, wzywamy cię, czy nas słyszysz?!”

„Słyszę, słyszę. — odpowiedziałem w myśli — Trudno cię nie słyszeć. Ale, ludzie, trochę litości! Czy naprawdę nie zauważyliście, że akurat przygotowuję sobie kolację? To wymaga ogromnego skupienia... O rany, właśnie spaliłem mleczko na budyń waniliowy. I wszystko przez te zważowane maszyny!”

Porządnie się wtedy tą sprawą zdenerwowałem. Dotąd niewiele mnie obchodziły jakieś wybryki głupich urządzeń. Dopiero, gdy na własnej skórze doświadczyłem ich szkodliwości (w końcu straciłem deser!), postanowiłem działać. I to szybko!

Zjadłem więc pokrzepiającą kolację. Były to moje ulubione naleśniczki z serem polane słodziutkim sosem karmelowo-czekoladowym z orzechami - popisowe danie mojej siódmej żony. Czułem jednak niedosyt, gdyż spalił mi się budyń — nieodłączna część każdego posiłku. Popiłem wszystko ziołową herbatką odchudzającą (przepis wyczytałem w znakomitym czasopiśmie pt. „Życ jak Alexis”) i już byłem gotowy do akcji.

Ubrany w czarny smoking — „strój roboczy” sprzed 30 lat, wypożyczę i pewny zwycięstwa ruszyłem w paszczę lwa. Już widziałem oczyma wyobraźni siebie, znów kroczącego w „glorii chwały”, śpiącego na pieniądzech, otoczonego pięknymi kobietami, czekającymi tylko na moje rozkazy...

Tymczasem na razie nie bardzo wiedziałem, od czego powinienem zacząć. Przeanalizowałem więc po raz dwudziesty siódmy zaistniałą sytuację i doszedłem do wniosku, że chyba najlepiej zrobię, udając się do Japonii - ojczyzny wszystkich elektronicznych „zabawek”.

Lot trwał piętnaście godzin. Zdrzemnąłem się chwilę, posłuchałem wesołej muzyczki, poflirtowałem ze stewardessą. Pełen optymizmu wysiadłem z pojazdu. Byłem pewien, że wrócę stąd jako zwycięzca.

Niestety, czy to podeszły wiek, czy zbyt długa przerwa, sprawiły, że, mówiąc krótko, „nawaliłem”.

A było to tak:

Gdy dotarłem do Tokio, niezwykle zaskoczyły mnie opustoszałe ulice w tym zawsze zatłoczonym mieście. Wszędzie leżały porzucane telefony komórkowe, walkmany, telewizory, lodówki, mikrofalówki i inne dziwne sprzęty, których zastosowania nie sposób było odgadnąć.

Szedłem sobie spokojnie przez jedno z japońskich podwórek, gdy z czterdziestego pierwszego piętra ktoś wyrzucił przez okno groźnie brzmiące słuchawki. Ja przez te lata emerytury zapomniałem, co znaczy czujność, a one, spadając, nabrały nadzwyczajnej prędkości i, o zgrozo, trafiły mnie prosto w głowę.

Padłem trupem na miejscu. . .

* * *

Przebudziłem się o czwartej w nocy zlany lodowatym potem. Zerwałem się z łóżka i rozejrzałem wokół. . . Wszystko było po staremu: stół, krzesła, obrazy na ścianach, ten sam czerwony dywan — pamiątka po dziewiętej żonie. Ze strachem popatrzyłem na radio. Ale nic się z nim nie działo! Z telewizorem, lodówką, telefonem też!

Ach, więc to był tylko straszliwy sen! Może trochę absurdalny, ale czułem, że wiele zmieni w moim życiu.

Zrobiłem sobie budyń czekoladowy oraz herbatkę z melisy na uspokojenie, rozsiadłem się w starym, poczciwym miękkim fotelu i zacząłem intensywnie myśleć. Miałem w końcu wiele do rozważenia. . .

Tej nocy wreszcie zrozumiałem! Moje dotychczasowe życie było zupełnie bez sensu! Świat, który nas otacza, to tylko sprzęty, przedmioty. Nasze marzenia o ciągłym rozwoju są złudne. Niczym statek — „widmo”. Goniłwa za posiadaniem jest jak pościg za tęczą. Nie można mieć wszystkiego tak, jak nie da się osiągnąć tęczy.

Doszedłem do wniosku, że muszę przestać skupiać się na wszystkim tym, co materialne i doczesne. Życie to coś więcej niż tylko rzeczy, pieniądze. A przecież im hołduje cała ludzkość. Tym się właśnie otaczamy, o to stale zabiegamy i wydaje się nam, że zdobycie wszystkich tworów cywilizacji będzie dla nas dobre.

Zapominamy przy tym o czymś więcej: o metafizycznym wymiarze naszego „ja”, uczuciach, wartościach, zasadach. Dopiero wtedy, gdy zwrócimy swe życie w tę właśnie stronę, poczujemy się spełnieni, zrealizowani.

W tym momencie wreszcie stało się dla mnie jasne, dlaczego Hortensjo, główny bohater mojej ulubionej telenoweli, w 12454 odcinku przeprowadził się na wieś. Nawiasem mówiąc, poznał tam później uroczą Marię Fiorinę, z którą złączyła go wielka, niegasnąca namiętność. To uczucie przysporzyło mu wielu problemów, ale jak zawsze pokonał je.

Zrozumiałem także, co miał na myśli Stefano, jego ojciec, gdy uparcie powtarzał: „Synu, nadejdzie czas, gdy cywilizacja i technika, w której się kochasz, przestaną cię interesować. Zobaczysz — zapragniesz żyć prawdziwym życiem, z dala od zgiełku, przy boku ukochanej kobiety. . .”

Dotąd uważałem słowa tego człowieka za brednie, napisane tylko po to, by czymś wypełnić kiepski odcinek. Lecz tej nocy zdałem sobie sprawę, że właśnie postać Stefania nadała temu dziełu prawdziwą głębię i filozoficzny charakter.

Doszedłem do wniosku, że teraz powinienem zrobić w swoim życiu coś ważnego i wyjątkowego.

Uszczęśliwiony faktem, iż oglądam tak mądre i kształtujące programy telewizyjne, położyłem się wygodnie na kanapie, chwyciłem pilota i z rozkoszą naciśnąłem klawisz z napisem „ON”.

Przez następne miesiące i lata z wypiekami na twarzy i zapartym tchem śledziłem zawiłe losy pięknych bohaterów telenoweli pt. „Kochając całym sercem namiętnie i czule”. Jednak tym razem z większą niż zwykle uwagą słuchałem tego, co miał do powiedzenia Stefano Bogacci. Czułem, że wiele nas łączy.

Kto wie...

Zbigniew Łukowski, IIa

Był duchem.

Przybywał zawsze w nocy. Zjawiał się dopiero po jedenastej, czasami nawet później, kiedy ścienny zegar z kukułką w jej pokoju wskazywał północ.

I tym razem biały jak ściana wszedł przez zamknięte drzwi. A raczej przez nie przeniknął, bo nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody.

W rękę ścisnął rozwiniętą różę, którą przyniósł ze sobą. Za życia uwielbiał kwiaty i dawał je swojej dziewczynie dość często.

— Księżniczko — szepnął. — moja mała kruszynko, proszę cię, przebac.

Nie wiedzieć czemu, tymi słowami rozpoczynał każdą wizytę. Ciągle dręczyło go poczucie winy z powodu tego, co zrobił trzy miesiące temu. I dlatego wracał do Alicji, tej jedynej, którą kochał podczas swojego marnego życia.

Zawsze siadał na łóżku i zbliżał rękę do jej gorącego policzka, delikatnie go głaszcząc. „Księżniczka” (jak lubił ją nazywać) przez sen czuje, że jej rycerzyk czuwa. Uśmiecha się wtedy.

I tym razem zrobił to samo, a Alicja uśmiechnęła się lekko, po czym westchnęła głęboko i wypuściła powietrze z płuc. Był prawie pewien, że dziewczyna go słyszy i wie, że jej dotyka.

— Alicjo... kochana, dużo się zmieniło — szepnął jej na ucho — To już trzeci miesiąc odkąd umarłem. Jutro niestety znajdą moje ciało i niedługo wyprawią mi pogrzeb.

Na chwilę jakby coś wyrwało go z zamyślenia; rozejrzał się. W ciemności jego czarne oczy idealnie kontrastowały z bielą ciała i ubrania. Szukał pewnego zdjęcia.

Stało jak zwykle w centralnym punkcie biurka. Podeszedł tam i uśmiechnął się.

Zrobiono je w ciemnym pokoju przy lichym świetle nocnej lampy. Przedstawiało obejmującą się parę: bladą dziewczynę o długich, jasnych włosach i bystrym spojrzeniu oraz chłopaka z zaciętym wyrazem twarzy i ostrymi, można rzec nieprzyjaznymi rysami. Jego samego.

Za życia wyglądał wcale nie lepiej niż teraz, gdy przychodził jako duch. To jeszcze bardziej go rozśmieszyło. Co Alicja w nim widziała? Często ją o to pytał. Wtedy uśmiechała się i szeptała czule:

„Zwyczajnie cię kocham, głuptasku”.

Już nie ponawiał pytania, ani nie domagał się odpowiedzi. Wiedział, że jego księżniczka mówi szczerze.

Westchnął głośno. Kiedy żył wszystko było prostsze.

Niestety, popełnił samobójstwo. Uważał, że miał ku temu powody. Być może nikt nigdy mu nie uwierzy, ale zrobił to jedynie dla szczęścia Alicji, swoich rodziców i przyjaciół. Nie chciał, by cierpieł z jego powodu. Przynajmniej nie tak bardzo.

Adam, tak miał na imię. A ta uśmiechająca się przez sen dziewczyna, to jedyna jego miłość.

Za oknem zagrzmiało. Ciągle padał deszcz.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Chwilę zatrzymał wzrok na pięknym, lśniącym pucharze stojącym przy wazonie z kwiatami. Alicja wygrała go rok wcześniej podczas zawodów strzeleckich. Zawsze miała dobre oko, pomyślał. Do facetów zresztą też. Chyba z dziesięciu ich było.

Popatrzył na dziewczynę i zbliżył się do łóżka.

— Niedługo mój pogrzeb — szepnął — obiecaj mi, że nie zrobisz żadnego głupstwa.

Pokręciła przecząco głową. Adama aż zatkało.

— Alicjo... — usiadł i pogłaskał ją po długich włosach — czy ty mnie słyszysz?

Dziewczyna przez chwilę milczała i już stracił nadzieję, że ona...

Ale nagle otworzyła oczy. I obdarzyła go tym czułym, zatroskanym spojrzeniem.

— Stęskniłam się — objęła chłopaka za szyję — trzy miesiące cię nie widziałam, głuptasku.

— Ja... ja — Adam nie wiedział, jak zareagować.

— Po prostu mnie przytul, kochanie — jej głos brzmiał tak łagodnie — już nigdy cię nie opuszczę. Nigdy!

Pogłaskał Alicję po policzku. W jego oku zalśniła łza.

Ogromne krople deszczu uderzały w szybę, po czym spływały w szaleńczym tańcu na parapet.

Spojrzał na dziewczynę jeszcze raz i uświadomił sobie, że ona ma zbyt białą skórę. I to białe ubranie. A w dodatku jej oczy! Wydawały mu się piekielnie czarne!!!

— Co się stało? — spytał Adam. Poczłł przerażenie.

— Kochanie — szepnęła cicho — ja dopiero teraz naprawdę żyję.

Spuściła oczy w dół, jakby wstydziła się tego. Trzymała chłopca mocno za rękę, ale czuł, że cała drży.

— Co?!!! Przecież byłem tu wczoraj i wszystko wydawało się normalne! Co u licha się stało?!

Alicja przerzuciła wzrok na przedmiot leżący na stole koło jego róży. Dopiero teraz Adam go zauważył.

Było to małe, podłużne pudełeczko z napisem „środek nasenny”.

— Cholera! — przeklął głośno — Jak mogłaś?! Ty głupia idiotko! Zabiłaś się! Ile wzięłaś pigułek?

— Piętnaście — zaszlochała. — połknęłam je wszystkie, rozumiesz! Chciałam być z tobą. Nie mogłam już dłużej bez ciebie żyć.

Nagle zaczęła okładać go pięściami. Bardziej, żeby rozładować złość, niż by sprawić chłopakowi ból.

Kolejny piorun rozświetlił na chwilę niebo. Jesień w tym roku była wyjątkowo deszczowa.

— Adamie — przerwała niekończącą się ciszę — proszę cię, przebacz mi! Tamto życie nie miało sensu bez mojego ukochanego chłopca. Rozumiesz?

— Nie — stwierdził stanowczo — jesteś ładna, mądra, miła. Mogłabyś mieć każdego faceta, a zdecydowałaś się umrzeć dla mnie. Czemu?

— Bo ciebie jednego kocham, a ty jedyny kochałeś mnie. Poza tym odszedłeś, a ja chciałam ci towarzyszyć.

Znowu zagrzmiało.

— Ty też nie żyjesz, nie zaginałeś...

— To prawda — Adam westchnął — popełniłem samobójstwo, jak ty teraz. Tyle, że ja skoczyłem z mostu.

— Czemu? — pogłaskała go po policzku — Mój kochany, źle ci było na świecie? Źle było ci ze mną?

Wybiła północ. Kukułka wysunęła się z zegara i schowała na powrót dwanaście razy.

— Byłem chory. Bardzo chory.

— Na co? Co mogło sprawić, że zdecydowałeś się umrzeć? — Alicja wyglądała, jakby mu nie uwierzyła.

— Miałem AIDS. — spojrzał jej prosto w oczy, z takim wyrzutem, że aż odwróciła wzrok

— Ty... ty żartujesz, prawda?

— Chciałbym.

— Więc dlatego nie mogłeś... — szepnęła

— Tak! — nie dał Alicji dokończyć zdania.

Zamknęli temat. Adam za to zawsze bardzo ją cenił. — Nigdy nie zadawała zbędnych pytań. Jak się zaraził? Od kiedy wiedział, że jest chory? Być może ją to nurtowało, ale nie dała tego po sobie poznać.

Wstał i podał rękę Alicji.

— Chodź, teraz nadszedł czas, byśmy odpoczęli — uśmiechnął się — wybaczam ci to, co zrobiłaś. A ty przebacz mi. I już nigdy do tego nie wracajmy.

Jej delikatna dłoń musnęła koniuszki palców Adama.

— Kocham cię — szepnęła.

— Ja ciebie też — zabrzmiało to dość szablonowo, ale właśnie tak trzeba było powiedzieć.

Zbliżała się godzina pierwsza. Kukułka pojawiła się tylko raz. Rozejrzała się po pokoju, ale duchów już nie zobaczyła. Westchnęła z ulgą.

Przeszły na drugą stronę. Może lepszą. Kto wie...

Rozkosz czy cnota?

Karolina Wełnicka kl.IIa

Jan Andrzej Morsztyn

„Miłość zerwana”

*Strój twój, frasunek, gładkość i pieszczoty —
Wszystko to na nic; cnoty-m ja chciał, cnoty.*

„Przyjaciółka”

*Taką dziewczynę lubię do zabawy,
Co mię nie strzeże, nie wgląda w me sprawy.
Niech mi się nazbyt cnotliwą nie czyni,
Niech będzie gładką, żartem się nie brzydzi,
Dać się obłapiać przy ludziach nie wstydzi.
Bo jeśli będzie czysta, bojaźliwa,
Dbała na sławę, zazdrosna, cnotliwa,
Do tej się serce moje nie przysiędzie;
(Brzydko i wspomnieć) — już to żona będzie.*

Utwory Jana Andrzeja Morsztyna pt. „Miłość zerwana” oraz „Przyjaciółka” mają wiele wspólnych cech. Po przeczytaniu ich odniosłam wrażenie, że tworzą spójną całość. Wydaje mi się, że wiersz „Przyjaciółka” jest rozwinięciem tezy zaproponowanej czytelnikowi w „Miłości zerwanej” i ma pomóc nam lepiej ją zrozumieć. Już tytuły sugerują podobieństwo. Zauważyłam również zbieżność tematyki: w obu utworach mówi się o stosunkach między kobietą a mężczyzną, o miłości i towarzyszących jej uczuciach. Są to wiersze reprezentujące nurt liryki dworskiej, o lekkiej, wręcz żartobliwej tonacji.

Zarówno utwór „Miłość zerwana” jak i „Przyjaciółka” mają budowę astroficzną. Jest to typowa cecha stylu barokowego. Pierwszy z nich składa się tylko z dwóch wersów, zaś drugi — z dziewięciu. Napisane zostały jedenastozgłoskowcem, bardzo rytmicznym, z zachowaniem wszelkich rygorów sylabizmu (m. in. średniówka). Poeta wprowadził rymy regularne (z wyjątkiem trzeciego wersu w „Przyjaciółce” — wyraz „czyni” nie rymuje się i zakłóca spokój oraz konsekwencję w budowie), parzyste (np. „pieszczoty” — „cnoty”), dokładne („brzydzi” — „wstydzi”), żeńskie („bojaźliwa” — „cnotliwa”). Sądzę, że podmiot liryczny i autor to jedna i ta sama osoba. Mówi w swoim imieniu, o czym świadczą zastosowane zaimki: „ja”, „mi”, „mię”, „moje” oraz czasowniki w pierwszej osobie, np. „lubię”.

Wiersz pt. „Miłość zerwana” niesie w sobie przesłanie płynące również z „Przyjaciółki”: „cnoty-m ja chciał, cnoty”. Dobitnie, używając powtórzenia, podkreśla, że nieważny jest wygląd, uroda, strój kobiety, lecz jej wnętrze: charakter, zachowanie, zalety umysłu, słowem — wszystko to, co określa słowo „cnota”. Widzimy tutaj nawiązanie do twórczości Jana Kochanowskiego (Pieśń XII — „O cnotcie”), a przez to również do antyku. Właśnie wtedy stoicy uważali cnotę za najwyższy cel życia ludzkiego i największą zaletę człowieka. Zabieganie o szczęście zmysłowe, o bogactwo, urodę, przyjemności cielesne jest dla podmiotu lirycznego niczym w porównaniu z cnotą, spokojem, prawością, czyli szczęściem duchowym.

Dopiero w tym momencie dobrze rozumiemy tytuł „Miłość zerwana”. Poeta teraz naprawdę poznał swą kochankę i jej sposób na życie — skupianie się na doczesności. „Zerwał miłość”, gdyż nie tego poszukuje w kobiecie.

Natomiast utwór „Przyjaciółka” początkowo zdaje się być antytezą poprzedniego wiersza. Poeta wychwala („taką dziewczynę lubię do zabawy”), używając wyliczeń i licznych epiteów (np. „gładka”, „nie nazbyt cnotliwa”), kobietę bez zasad moralnych, chętną do zabawy, szaloną, dającą mężczyźnie nieograniczoną wolność. Stwierdza, że uroda jest dla niego niezwykle istotna. Mamy do czynienia z człowiekiem, dla którego nie istnieje życie pozazmysłowe, a sens życia to zabieganie o przyjemności cielesne. W dalszych wersach podmiot liryczny stwierdza, że na pewno nie zainteresuje się kobietą czystą, pokorną, prostolinijną, czyli po prostu cnotliwą. W tym opisie znów stosuje wyliczenie oraz epitety takie, jak: „zazdrosna” lub „bojaźliwa”. Spodziewamy się, że to jest właśnie puenta i za chwilę nastąpi krytyka zasad moralnych. Jednak w ostatnim wersie pojawia się, tak charakterystyczne dla baroku, stwierdzenie zadziwiające czytelnika — ta przed chwilą opisana kobieta to ideał żony, czyli osoba, którą mówiący gotów jest pokochać naprawdę.

Okazuje się, że dziewczyny wychwalane na początku wiersza są tylko zabawkami mężczyzn, źródłami chwilowej rozrywki. Nie mogą liczyć na miłość pełną, taką, jaką opisał św. Paweł w swym „Hymnie”. Kobiety, które siebie nie szanują, nie będą szanowane przez innych. Nie przekroczą nigdy bariery szczęścia pozazmysłowego. Na zawsze pozostaną obiektem miłości ukształtowanej w tradycji anakreontyku, pojmowanej jako „słodki bój” — walka płci. Uczucie mężczyzny do takiej kobiety zawsze będzie „miłością zerwaną” i zakończy się na etapie przelotnej przygody.

Oba wiersze bardzo przypadły mi do gustu, głównie za sprawą swej aktualności. Niemal na każdym kroku spotykam się z podobnymi postawami i zachowaniami. Wtedy często pojawia się we mnie pytanie: „Co tak naprawdę liczy się we współczesnym świecie — piękno ciała, czy duszy?” Patrząc na swoich rówieśników oraz na wzorce lansowane przez media, powoli skłaniałam się ku pierwszej odpowiedzi: „Uroda!”. Jednak Morsztyn zmienił moje nastawienie. Zaczęłam zauważać wokół siebie dowody na słuszność jego tezy. Teraz jestem pewna, że zabieganie w miłości tylko o przyjemność zmysłową może być zgubne i w konsekwencji prowadzić do wygaśnięcia uczuć.

Bardzo podoba mi się również lekkość stylu Morsztyna i rytmiczność utworów. Zadziwił mnie także sposób połączenia żartobliwej tonacji z poważną treścią. Myślę, że to świetna wskazówka nie tylko jak pisać, lecz także jak żyć. Chciałabym umieć podchodzić do życia z żartobliwym dystansem, ale poważnie respektować prawdziwe jego wartości.

Te dwa wiersze na długo pozostaną w mej pamięci.

Gorycz i zwątpienie — Guercino

Michał Lis, IIa

W Muzeum Narodowym została zorganizowana wystawa pod tytułem „Splendor baroku”, na której pokazano dzieła włoskich malarzy tego

okresu. Spośród wszystkich wystawionych obrazów moją uwagę przyciągnęła „Modlitwa w Ogrójcu” pędzla Giovana Francesco Barbieri zwanego Guercino (1591-1666). Powstała ona na zamówienie kościoła świętej Małgorzaty w Bolonii. Przedstawia Jezusa modlącego się na Górze Oliwnej na krótko przed ukrzyżowaniem. Na pierwszym planie widzimy klęczącego Chrystusa ze skrzyżowanymi w geście modlitwy rękoma. Tuż za nim, na obłoku, modli się anioł. Niebo jest ciemne, zasłonięte chmurami, przez które przebija się pomarańczowy blask wieczornego słońca. Całe dzieło artysta namalował z dbałością o najdrobniejsze szczegóły — w oczach postaci widać nawet łzy. Obraz stanowi ilustrację słów Jezusa:

*Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich.
Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie. (Łk. 22,42)*

Malarz skupia się na ukazaniu człowieczeństwa Chrystusa. Widzimy Syna Bożego jako człowieka zbolełego i przerażonego tym, co go czeka. Jezus klęczy na Górze Oliwnej. Ręce ma złożone na piersiach i modli się do Ojca. W jego oczach widać łzy, a na twarzy maluje się nieopisane cierpienie. W czasie modlitwy pojawia się anioł. Jezus, w geście rozpaczy, odchyła głowę do tyłu, jakby prosił go, aby zabrał kielich symbolizujący ofiarę. Wie jednak, że to niemożliwe i nie odrywa oczu od Ojca, nie odpycha też od siebie naczynia. Jego usta układają się, jakby chciał wydać rozpaczliwy jęk. Anioł jest tu przedstawiony podobnie. Wylania się z obłoku, ręce ma złożone w geście modlitwy. W jego oczach też błyszczą łzy. Wygląda, jakby błagał, by Jezus nie prosił go o to, co niewykonalne i modlił się, aby Bóg dał siłę swojemu Synowi, aby mógł wypełnić posłannictwo.

Na przestrzeni wieków anioły przedstawiane były z wielkimi śnieżnobiałymi skrzydłami. Tutaj malarz zerwał z tą konwencją. Skrzydła anioła są małe, niebieskoszare. Symbolizują gorycz i smutek towarzyszący Bożemu wysłannikowi. Jednak jeśli się dobrze przyjrzeć można zauważyć, że Guercino nadał im lekki, zielony odcień. Tchnął tym samym nadzieję w swoją wizję.

Szaty Chrystusa są czerwono-niebieskie. Sądzę, że plamy krwi na nich symbolizują cierpienie, jakie czeka Syna Bożego w drodze na krzyż. Do refleksji skłania także kolor tuniki, jaką ma On na sobie. Autor namalował ją purpurowo-czerwoną u ramion i blednącą w miarę opadania w dół. Prawdopodobnie malarz chciał pokazać, że cierpienie Jezusa nie będzie wieczne, zmaleje z czasem, by w końcu zniknąć i ustąpić miejsca radości.

Obie postacie są rozświetlone mistycznym blaskiem pochodzącym od Boga. Jezus jest oświetlony ciepłym, żółtopomarańczowym światłem, symbolizującym miłość Boga do Syna. Na anioła pada zimne, ostre białe światło — jakby był wyłączony z rozmowy. W rękach Chrystusa widzimy „kielich goryczy”. Symbolizuje on — jak wiele elementów obrazu — cierpienie Jezusa. Zarówno to, którego doznaje On jako człowiek w chwili modlitwy, jak i to, które dopiero nadejdzie. Kielich podkreśla tragizm tej sytuacji. Jezus zna swoje przeznaczenie i wie, że nie może go zmienić. Anioł również cierpi, ponieważ i on nie może zmienić zamierzeń boskich.

Chrystus klęczy na wzgórzu. W oddali widać drzewa. Niebo zasłonięte jest ciemnymi chmurami. Miejscami widać na nich pomarańczowe blaski. Jest to znakiem obecności Boga, a jednocześnie kolejną zapowiedzią męki. Sposób przedstawienia natury potęguje nastrój grozy i czyni obraz jeszcze mroczniejszym i smutniejszym. Budzi on ogromne współczucie dla postaci Jezusa i zapewne podobne uczucia miał sam Guercino. Świadczy o tym

sposób, w jaki namalował Chrystusa i anioła. Ich twarze są zapłakane i przepełnione bólem.

Męka i śmierć Chrystusa od zawsze fascynowały artystów. Na przestrzeni wieków, w każdej epoce można znaleźć dzieła o tej tematyce (na przykład „Pieta” wyrzeźbiona w XV wieku przez Michała Anioła). Barbieri potraktował je jednak inaczej niż większość twórców. Pokazał nam ludzką stronę Jezusa — człowieka, który boi się swego przeznaczenia i chciałby — o ile to możliwe — uciec od niego. Tak przedstawiony Chrystus wydaje się bliższy nam, a przez to wywołuje większe emocje u oglądających. Dzieła, jakie dotychczas widziałem, przyzwyczyły mnie do innego wizerunku Jezusa: Boga-człowieka całkowicie pogodzonego z losem i spokojnego nawet w obliczu śmierci. Taka była na przykład postawa Jezusa prezentowana w filmie pod tytułem „Opowieść wszechczasów” z Maksem von Sydow w roli głównej. Jak na razie spotkałem się z dwoma dziełami łamiącymi tę konwencję. Pierwszym był emitowany przez TVP 1 parę miesięcy temu film produkcji włoskiej „Chrystus”, a drugim właśnie ten obraz.

Na tej wystawie prezentowano także drugi obraz Guercina o tym samym tytule. Artysta namalował na nim Jezusa rozmawiającego z aniołem. Zrobił to jednak tak, że nie widać tutaj żadnych znaków obecności Boga. Obraz ten był dużo spokojniejszy i bardziej optymistyczny, jednak nie budził we mnie takich odczuć jak poprzedni — „nie przemawiał do mnie”. Bardziej sugestywny był pierwszy — wywarł na mnie ogromne wrażenie. Kiedy go zobaczyłem poczułem wielki podziw dla artysty. Sposób, w jaki przedstawiono Chrystusa — intryguje i zmusza do refleksji. Patrząc na obraz zastanawiałem się, co mógł czuć Jezus na Górze Oliwnej w ostatnich godzinach życia. Sądzę, że każdy człowiek ma inne na ten temat wyobrażenia, dlatego kwestia, czy był w tym momencie bardziej człowiekiem, czy jednak Synem Bożym pozostanie otwarta, a przez to zawsze interesująca.

Wiersze

Dominika Ruszkowska, 1f

* * *

Sufit

Przecież
wiesz
że jestem twoja

Wiesz
że możesz zrobić ze mną
wszystko

Wiesz
że będę czekała
z otwartymi ramionami

Przyjmę cię

Jak matka
do której przychodzisz
kiedy akurat jej potrzebujesz

Wtulasz się
w jej ramię
a potem zostawiasz samą

Tylko że
jej miłość będzie wieczna
jak świat

Moja
może niedługo
umrzeć

Jest
taki biały
gdy się w niego wpatrujesz

Patrzy
na Ciebie z góry
nie potrafiąc cię zrozumieć

A ty?

Leżysz na plecach
i zwierzasz mu się
ze wszystkich smutków
z cierpienia i bólu

Dlaczego?
Pomyśl...

Może błękitne niebo
będzie lepszym przyjacielem
niż on?

Monika K.

* * *

Bez Ciebie
każda minuta jest kroplą otchłani
która pogłębia morze samotności

Z Tobą
rozkwita we mnie życie wieczne
znikają lęki
i powraca spokój